

KINGA LITKOWIEC



DISTRACTION

Powieść pisana z czytelnikami



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Jan Paluch

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/distra>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0054-7

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ PIERWSZY



Caroline

Przedzierając się przez tłum ludzi na chodniku, marzyłam o tym, by w magiczny sposób znaleźć się w moim małym rodzinnym miasteczku, z dala od gwaru i tłoku. LaBelle było piękne i ciche, a Miami stanowiło jego kontrast. Gdyby nie dobrze płatna praca i możliwość robienia tego, co kochałam całą sobą, wróciłabym do rodziny bez zastanowienia. Nie miałam jednak wyjścia. Trzydziestoletnia pani fotograf pracująca dwa do czterech dni w miesiącu za marne grosze nie znalazłaby szans na przetrwanie. Gdyby nie rodzice, z pewnością nie byłoby mnie stać nawet na jedzenie. Kiedy dostałam ofertę pracy, wiedziałam, że powinnam ją przyjąć. Choć bardzo nie chciałam tego robić, spakowałam trochę rzeczy i znalazłam się w wielkim mieście, którego nie polubiłam, i to już się nie zmieniło.

Co dzień powtarzałam sobie, że w LaBelle nie mogłam liczyć na pieniądze, które przecież były mi potrzebne. W Miami było zupełnie inaczej. Sesje fotograficzne zdawały się jednym z ulubionych zajęć mieszkańców. Każdego dnia miałam jakieś zlecenia i nie były to urodziny czy śluby, a prawdziwe sesje. Młode dziewczyny z bogatych rodzin

traktowały je bardzo poważnie. Było mi to na rękę. Potrzebowałam gotówki, by w końcu poczuć samodzielność, o której wcześniej jedynie marzyłam. Firmy z niemal każdej możliwej branży także lubiły zapłacić dużo, byle tylko otrzymać zdjęcia, które będą mogły wykorzystać do reklamy. Wyścig szczurów miał tu miejsce na każdej płaszczyźnie. I dzięki temu mogłam być pewna, że moje oszczędności będą się jedynie zwiększać.

Weszłam do niewielkiego pomieszczenia, które było zarazem biurem i pracownią. Zawiesiłam torebkę na wieszaku tuż obok drzwi, po czym usiadłam przed biurkiem i odpaliłam laptop. Zalogowałam się na serwerze firmy Art & Passion, by sprawdzić swój grafik na ten dzień, a także przejrzeć listę zleceń czekających na przyjęcie. Tego dnia miałam tylko jedną sesję z zaprzyjaźnioną klientką. Propozycje, których nikt jeszcze nie zaakceptował, były poza moim zasięgiem. Zbyt daleko, bym mogła się na nie zdecydować. Nie znałam jeszcze dobrze miasta, więc wolałam nie ryzykować. Mój szef był świetnym człowiekiem, ale zamieniał się w potwora, gdy któryś z jego podwładnych nawalił. Całe szczęście pracował po drugiej stronie Miami, w głównej siedzibie Art & Passion.

Mimo obaw jeszcze raz zerknęłam na listę zleceń, bijąc się z myślami. Z jednej strony chciałam przyjąć przynajmniej dwie sesje, z których procent zasiliby moje konto, ale z drugiej bałam się jak diabli. Nie opłacało mi się brać taksówki, za którą zapłaciłabym pewnie ogromną sumę. Musiałam

oszczędzać. Metro wciąż mnie przerażało, a pieszo w życiu nie poszłabym tak daleko. Z pewnością zgubiłabym się jakiegdyś... tysiąc razy. Odpuściłam, z nadzieją że za chwilę pojawi się coś, co będzie w moim zasięgu. Zostawiłam więc włączony monitor i zaczęłam przygotowywać się do sesji, która miała się odbyć jeszcze tego dnia.

Czekając na Susan, zaparzyłam kawę i włączyłam muzykę. Choć dotarcie z mojego mieszkania do biura było dla mnie katorgą, uwielbiałam swoje miejsce pracy. Byłam sama, mogłam robić to, co chciałam, a kiedy nie miałam zajęcia, nie musiałam udawać, że pracuję. Każdego miesiąca dokupowałam coś do biura. Chciałam nadać mu więcej życia, a także sprawić, bym sama poczuła się w nim lepiej. W końcu spędzałam tam większość czasu.

Susan jak zwykle przyszła z torbą wypchaną biżuterią. Prowadziła własny sklep, a jakiś czas temu postanowiła poszerzyć działalność i sprzedawać także w internecie. Właśnie dlatego co kilka dni pojawiała się u mnie z nowymi błyskotkami.

— Co tym razem masz dla mnie? — zapytałam z szerokim uśmiechem na twarzy.

— Coś, co powinno ci się spodobać — odparła entuzjastycznie.

Od razu zaczęła wyciągać pudełka. Otwierałam jedno po drugim, a moje oczy robiły się coraz większe. Biżuteria Susan nie była przeznaczona dla takich ludzi jak ja. By ją nosić, trzeba było posiadać portfel wypchany gotówką. Kamienie

szlachetne mieniły się od światła, hipnotyzując mnie swoją urodą. Mogłam jedynie patrzeć na nie z zachwytem i marzyć, że kiedyś kupię sobie coś z jej kolekcji. Zazdrościłam ludziom, którzy bez mrugnięcia okiem wydawali kilka tysięcy dolarów na bransoletkę. Nie wspominając już o kompletach o wartości mojego domu rodzinnego w LaBelle.

— Mówiłam, że ci się spodoba — rzuciła zadowolona.

— O tak!

— To moje największe i najdroższe perełki. Każda sztuka to unikat, nie ma więcej takich egzemplarzy.

— Nie chcę nawet wiedzieć, ile kosztują.

Zaśmiała się, po czym zabrała kilka pudełek i przeszła na drugą stronę pomieszczenia, gdzie mieściło się moje studio. Zgarnęłam resztę i poszłam za nią.

— Przygotuję tylko tło, światło i możemy zaczynać — poinformowałam Susan, od razu zabierając się do pracy.

Co prawda wołałam fotografować ludzi i krajobrazy, ale dzięki tym zleceniom poznałam tę cudowną kobietę i sporo zarobiłam. Wykonywanie zdjęć małym przedmiotom było proste i nie wymagało tak wiele jak zdjęcia, w których musiałam uchwycić piękno natury. Sama sesja zajmowała pół godziny, a podczas jej trwania wciąż rozmawiałam z Susan. Czas upłynął więc bardzo szybko, a ja miałam świetny humor.

— Po pracy zapraszam cię na kawę — zaproponowała, pakując swoją biżuterię.

— Chętnie.

— Przyjdę po ciebie! — krzyknęła na pożegnanie.

Susan była przebojową kobietą biznesu. Znała zarówno smak biedy, jak i bogactwa, przez co była tak bardzo ludzka. Nie wywyższała się i nigdy nie pozwoliła mi odczuć, że jestem od niej gorsza. Zazdrościłam jej życia, jakie prowadziła, i tego, że doszła do niego sama, pracując ciężko i wiele temu poświęcając. Była zaledwie dwa lata starsza ode mnie, a miała już wszystko. Tymczasem ja byłam jak dziecko we mgle. Po podjęciu pracy w Miami nieco mi się polepszyło, choć wciąż nie byłam zadowolona. Czegoś bardzo mi brakowało.

Kiedyś myślałam, że to chodzi o pieniądze, ale choć kwoty na moim koncie rosły, wcale nie uważałam, że ta pustka we mnie się wypełniała. Trudno było mi zrozumieć, co tak naprawdę sprawiłoby, że poczułabym się spełniona. Może chodziło o monotonię codzienności. Dzień w dzień robiłam to samo. W LaBelle było inaczej. Nie miałam pracy, ale przynajmniej mogłam poświęcić się pasji. Chodziłam, gdzie tylko miałam ochotę, i robiłam zdjęcia, które zachwycały nawet mnie. To wszystko jednak się skończyło wraz z przyjazdem do Miami. Kilka razy zabrałam ze sobą aparat i ruszyłam na poszukiwania idealnego widoku do zdjęć. Blisko mojego mieszkania nie znalazłam jednak niczego, co mogłoby mnie zachwycić. Tak więc szybko się poddałam i postanowiłam zajmować się odtąd już tylko pracą.

Do końca dnia udało mi się złapać jeszcze jedno szybkie zlecenie. Zrobiłam kilka zdjęć dwie ulice dalej, po czym czekałam na zakończenie pracy. Ten dzień był wyjątkowo

spokojny, ale poprzednie dały mi bardzo w kość. Cieszyłam się więc, że piątek okazał się taki łaskawy. Mogłam zacząć weekend i odpocząć. Tego było mi trzeba.

Susan przyszła punktualnie i zabrała mnie do jednej ze swoich ulubionych kawiarni. Zamówiliśmy duże latte i ciasto czekoladowe, które podobno było najlepsze w mieście.

— Muszę przyznać, że robisz postępy — odezwała się, posyłając mi delikatny uśmiech.

— Co masz na myśli?

— Pamiętam nasze pierwsze spotkania. Wyglądałaś tak, jakbyś nie wiedziała, kim jesteś i co robisz w Miami — odparła żartobliwie. — A teraz udaje ci się nawet obejść tłumy na chodniku bez ataku paniki.

— Nie śmieję się ze mnie — parsknęłam. — Całe życie spędziłam w miejscu, gdzie podczas spaceru nie widziałam czasami żywej duszy. Tu jest inaczej.

— Lepiej.

— Dla ciebie.

— Daj spokój, Caroline. Pasujesz do wielkiego miasta. Jesteś piękna, zaradna i nie boisz się wyzwania.

— Jestem przede wszystkim wystraszona. — Zaśmiałam się. — Obiecałam sobie, że w końcu wezmę się w garść.

— To dobrze! Możesz zacząć od jutra?

— Dlaczego właśnie od jutra?

— Bo dziś chciałabym cię gdzieś zabrać.

— Gdzie?

Nawet nie ukrywałam przerażenia jej propozycją.

— To niespodzianka, ale myślę, że ci się spodoba.

— Nie byłabym tego taka pewna. Wiem jednak, że nie odpuścisz, więc wolę zgodzić się od razu.

— Cieszę się, że znasz mnie na tyle, by to wiedzieć.

Nie znałam Susan co prawda długo, ale miałam wrażenie, że jest otwartą księgą, którą można czytać bez najmniejszego problemu. Wydawała się moim przeciwieństwem, ale niektóre cechy chyba nas łączyły. Chyba, bo sama nie wiedziałam, kim jestem i czego właściwie pragnę od życia.

— Boję się twoich pomysłów — skomentowałam, sięgając po kawę.

— Masz prawo. — Zaśmiała się głośno. — Muszę cię trochę rozerwać. Nie możesz żyć jedynie pracą, bo to cię wykończy. Powinnaś znaleźć sobie fajnego faceta.

— Faceta? — Uniosłam brwi. — Mówisz to ty, kobieta, która nie potrzebuje mężczyzny?

— To co innego. Potrzebuję ich tylko do jednego celu, więc nie muszę się z żadnym wiązać. A ty jesteś romantyczką.

Przebojowość Susan nie miała granic. Znałyśmy się krótko, a zdążyła przedstawić mi dwóch swoich kochanków. Kolejnych dwóch pokazała mi na zdjęciach i coś mi mówiło, że dzisiejsze zaproszenie wiązało się z jej następnymi łowami. Nie byłam z tego zadowolona, ale nie mogłam się wycofać. Wierzyłam, że mimo wszystko będę się dobrze bawić. Bo co złego mogło się stać? Susan może i była zwariowana, ale nie lekkomyślna.

Rozmowa przy kawie przedłużyła się do późnych godzin. Wyszyliśmy na zewnątrz, gdy było już zupełnie ciemno. To miasto nigdy nie spało, więc mimo późnej pory ludzi wcale nie ubyło. Susan złapała taksówkę, a ja postanowiłam wrócić do mieszkania pieszo. Miałam niedaleko i chciałam odechnąć świeżym powietrzem. Jeśli powietrze w Miami można nazwać świeżym. Do tego także nie mogłam przywyknąć.

Zamyślona pokonywałam kolejne ulice, aż do moich uszu trafił niepokojący dźwięk. Zatrzymałam się i rozejrzałam dookoła. Nagle wszyscy ludzie zniknęli. Było zaskakująco spokojnie, ale w tamtym momencie odniosłam wrażenie, że jest zbyt spokojnie. Wtem usłyszałam krzyk dochodzący ze ślepej uliczki tuż przede mną. Zamiast się odwrócić i pobiec przed siebie, podeszłam bliżej. Wtedy zauważyłam dwóch facetów chowających się w mroku. Klócili się. Mężczyzna, który stał plecami do mnie, miał na sobie skórzaną kurtkę z białym nadrukiem. Nie widziałam dokładnie, co to takiego, ale był to jedyny szczegół, jaki udało mi się zauważyć. Poruszył się gwałtownie, a w jego dłoni zabłysło ostrze.

Krzyknęłam niemo i wciągnęłam powietrze, gdy jednym ruchem wbił nóż w drugiego człowieka. Zrobiło mi się słabo, cofnęłam się o dwa kroki i oparłam o budynek. Nie słyszałam niczego poza biciem własnego serca. Wzięłam głęboki wdech i pobiegłam na skrzyżowanie, tam ukryłam się za kolejnym budynkiem, ponownie wzięłam kilka wdechów i ze wszystkich sił próbowałam się uspokoić. Na moich oczach ktoś zabił człowieka! Nie wiedziałam, co robić. Bałam się,

że ten mężczyzna zacznie mnie szukać, że mnie zobaczy i zrobi to samo, co z tamtym. Mimo drżenia całego ciała ruszyłam dalej, wybierając jednak inną trasę. Z wyjątkiem strachu nie czułam niczego, byłam zbyt otumaniona, by logicznie myśleć. Szłam i odtwarzałam w głowie to kilkusekundowe zdarzenie, którego byłam świadkiem.

Gdy dotarłam do mieszkania, niczym zombie weszłam do sypialni i położyłam się do łóżka w ubraniu. Byłam w stanie jedynie ściągnąć buty. Wiedziałam, że nie zasnę, ale mimo to zamknęłam oczy.



ROZDZIAŁ DRUGI

Dominic

Wróciłem do domu po północy. Wciąż byłem wściekły, a moja potrzeba zemsty w ogóle nie zmalała.

— Załatwione? — zapytał bezzamiennie Chuck.

Pótleżał na kanapie i popijał koniak prosto z butelki. Naga blond lalka siedziała mu na kolanach, ocierając się cyckami o jego tors. Spojrzała na mnie, a wtedy skinieniem głowy kazałem jej wypierdalać. Choć oboje nie byli zadowoleni, w ciągu kilku sekund zostałem sam z przyjacielem. Wziąłem od niego butelkę i upiłem z niej kilka łyków.

— Tak, ale to niczego nie zmienia. Załatwiliśmy szczura, jednak to nie koniec.

— Wyluzuj, jutro zaczynają się wyścigi. Wszystko sobie odbijemy.

Irytował mnie jego spokój.

— Mój brat o mało nie zginął! — krzyknąłem wściekły, zaciskając pięści. — Zapłacą za to każdy kutas z Free Souls!

— Jutro pierwszy dzień zawodów. Idealna okazja, by im dojechać.

— Musimy się upewnić, że w naszym klubie nie ma więcej zdrajców.

— Żartujesz? Chace był szczurem, mówiłem ci, że coś jest z nim nie tak. Tylko on dołączył do nas po przyjeździe do Miami. Co do reszty nie mam wątpliwości. Są twoją watahą, żaden z nich nawet nie pomyśli o zdradzie. Od lat stoją za tobą murem. Naprawdę podejrzewasz, że nie są ci wierni? Zostawili dla ciebie wszystko, kiedy poinformowałeś o swoich planach, a przecież dałeś im wybór.

Nie mogłem polegać na zaufaniu, bo ono zawiodło mnie już niejednokrotnie. Chuck miał rację, gdy od początku ostrzegał mnie przed tym tchórzem Chase'em. Facet dołączył do nas dwa lata wcześniej i wydawał mi się w stu procentach lojalny. Niełatwo było do nas przystąpić, a on radził sobie z każdym wyzwaniem. Byłem pewien, że skoro do tej pory się nie poddał, to nic nie zniszczy jego starań. Nie przyszło mi do głowy, że wiedział, co robić, tylko dlatego, że Kevin go wyszkolił. Dziwiłem się sam sobie. Jak mogłem do tego dopuścić i nie zauważyć, że ten skurwiel nie jest godny zaufania? Dwa pieprzone lata szukał idealnej okazji.

— Co się stało? — zapytał Eric, który właśnie wpadł do domu. — Dostałem wiadomość, ale niewiele z niej zrozumiałem.

— W końcu, kurwa, jesteś! — wysyczałem ze złością.

— Wiem, miałem być wczoraj. Grunt, że dotarłem przed startem. Ktoś mi powie, co się stało z Chrisem?

— Chace nakłonił go do wyścigu z prezesem Free Souls. Powiedział, że to rozkaz Dominica. Ten uwierzył i pojawił się w wyznaczonym miejscu. Jak zapewne się domyślasz,

to była pułapka, a Chris o mały włos nie stoczył się z urwiska. Motocykl zatrzymał się w ostatniej chwili — wyjaśnił Chuck.

— Gdzie ten kutas?

— Nie żyje — odparłem chłodno.

— Walczymy z nimi od lat, ale do tej pory nie dochodziło do czegoś takiego. Ominęło mnie coś podczas mojej nieobecności?

Eric spojrział na mnie, mrużąc oczy.

— Dominic pieprzył siostrę ich prezesa — rzucił rozbawiony Chuck.

— Bzyknąłeś siostrę Kevina Buckleya?!

— Raz, może dwa. Mało istotne, ale jego mina dała mi więcej satysfakcji niż z seks z Norą — warknąłem bez większych emocji.

Wtedy wiedziałem już, że zrobiłem błąd, ale wcześniej traktowałem to jako rozrywkę, która miała mi pomóc w dokończeniu wrogowi. Nie spodziewałem się jednak, że posunie się do takiego kroku. Być może nie wysłał tutaj Chace'a z myślą o zabiciu któregoś z nas, ale po tym, co się wydarzyło z Norą, postanowił się zemścić. Wypowiedział mi wojnę, a ja zamierzałem stanąć do walki. Po tylu latach należało to zakończyć.

— Gdzie jest Chris? — zapytał Eric.

— U siebie. Śpi.

— Będzie się ścigał?

— Nie jutro. Wystartuje ostatniego dnia eliminacji.

Ruszyłem w stronę schodów i na górze zamknąłem się w swojej sypialni. Rozebrałem się, wziąłem szybki prysznic

i położyłem się do łóżka. Długo trzymałem się z daleka od życia, jakie zostawiłem, i choć miałem powody, by to zmienić, zaczęło mi się to podobać. Przez jednego człowieka wróciłem do starych nawyków, ale nie zamierzałem tego powtarzać. Nie w najbliższym czasie. Nie czułem wyrzutów sumienia, choć zabiłem człowieka, którego przez dwa lata traktowałem jak członka rodziny. Wbiłem nóż prosto w jego serce, nie czując niczego poza wściekłością. Myślałem tylko o tym, że przez niego mógł zginąć mój brat. Moja jedyna rodzina.

Kiedy się urodził, miałem dziesięć lat, a ojciec większość czasu spędzał z członkami Black Moon. Matka zmarła pięć lat później i to ja wychowałem Chrisa. Po kolejnych dziesięciu latach zmarł także ojciec, zostawiając mi władzę nad swoim ukochanym klubem. Władzę i wrogów, których miał w każdym stanie. Z wyjątkiem nowych członków nic się nie zmieniło. Wrogowie pozostali wrogami, dochodzili nowi, a my chcieliśmy przetrwać. Czasami miałem ochotę rzucić wszystko w cholerę, ale coś mi na to nie pozwalało. Zostałem więc i starałem się prowadzić klub tak, by nikt nie mógł podważyć naszego autorytetu. Jedynie Kevin Buckley próbował robić to na każdym kroku. Nie pozostawaliśmy mu dłużni. Ta gra nie była mi na rękę. Wmawiałem swoim ludziom, że kończymy z brudnymi interesami, a jednocześnie toczyłem wieloletnią wojnę z Free Souls. Tylko ja wiedziałem, co tak naprawdę kryje się za odejściem od zwyczajów naszego klubu. I to miało zostać moją tajemnicą.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



Witamy w klubie motocyklowym Black Moon!

Caroline Forest, trzydziestoletnia pani fotograf pochodząca z prowincjonalnego LaBelle, przenosi się do Miami. Ma nadzieję, że w wielkim mieście znajdzie odpowiednio dużo klientów, że wreszcie uniezależni się finansowo od rodziców i zrobi karierę, o jakiej zawsze marzyła. Choć początki nie są dla Caroline zbyt zachęcające – wciąż nie potrafi się przyzwyczaić do rytmu, jakim żyje metropolia na wybrzeżu Atlantyku – powoli zdobywa kolejne zlecenia, poznaje ludzi i samo miasto. Pewnego wieczoru Caroline staje się przypadkowym świadkiem morderstwa. Ten dzień zmienia jej życie.

Chase, kret z wrogiego klubu motocyklowego, zginął z ręki samego Dominica Maxwella. Śmierć była zemstą za celowe narażenie na niebezpieczeństwo młodszego brata Dominica, Chrisa. Choć chwilowo zapobiegł najgorszemu, szef klubu Black Moon zdaje sobie sprawę, że wojna dopiero się rozpoczyna. Tymczasem w trakcie imprezy po wyścigach Dominic zauważa, że przygląda mu się piękna kobieta. Mężczyzna nie wie, że Caroline rozpoznała w nim zabójcę...

Tę niezwykłą książkę Kinga Litkowiec
napisała wspólnie z czytelnikami!

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

© CUTE
©© SENSUAL
©©© SPICY
©©©© DARK

**editio
Rep**
EDITIO.PL

